



Antygona na dwa głosy

ZDZISŁAW SMEKTAŁA

KRZYSZTOF KUCHARSKI

CACY

DLACZEGO

Dość długo zbieraliśmy się z Krzysztofem Kucharskim by napisać dwugłos o sofoklesowej „Antygonie” wyreżyserowanej przede wszystkim przez Ewę Bulhak na scenie Teatru Kameralnego we Wrocławiu. W międzyczasie ukazało się w lokalnej prasie kilka recenzji o tej sztuce. Ponieważ jednak zdanie moje jest odmienne od wypisanych w omówieniach, podaję tekst do druku. Podaje, acz niełatwo jest doszukać się w spektaklu inności, indywidualnego spojrzenia, przez oczy zaizawione od dymu koksowników, niełatwo w ogóle cokolwiek zauważyć w „Antygonie” Ewy Bulhak.

Pierwsze co mi na rozum rzuca to przeświadczenie, że na pewno, po robocie Ewy Bulhak, starszek Sofokles nie przewraca się w grobie. Leży spokojnie i ani go żębi, ani grzeje, to zaledwie poprawne przedstawienie. Nikomu w nim o nic nie chodzi, żadna myśl, nie wzlata nad scenę, słowa płyną, działwa patrzy i chichra, chór śpiewa, życie wrednie, bliżej wypłaty i prawdziwej wiołny.

(Ciąg dalszy na str. 7)

Skwitowanie efektów cudzej pracy wzruszeniem ramion albo stwierdzeniem: „takie sobie” — jest z całą pewnością mocno niesprawiedliwe. Jednak gdy coś robimy, to powinniśmy to robić w jakimś celu. Rozliczając się z naszej pracy rozliczamy się z tego w jakim stopniu ów cel udało nam się realizować. Nie wiem jak wypadła samokrytyczna ocena realizatorów „Antygony” we wrocławskim Teatrze Kameralnym. Z fotela na widowni efekty te nie wyglądają niestety imponująco. Dramat Sofoklesa jakby wymykał się z rąk jego interpretatorów.

Dlaczego? Powodów jest bardzo wiele. Z czym powinniśmy wyjść z teatru? Czy wystarczy nam przekonanie o bezwzględności władzy tyrana? Czy warto robić przedstawienie by tę oczywistość skonstatować? Czy o tym akurat jest dzieło Sofoklesa? To są pytania retoryczne. „Antygona” jest panoramą ludzkich postaw oglądana z różnych perspektyw. Inne są racje Strażnika, inne Eurydyki, inne Hajmona, inne Ismeny, inne wreszcie Kreona i jeszcze inne Antygony.

(Ciąg dalszy na str. 7)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

One tylko krzyżują się w jednym miejscu. Różni je stosunek do faktu pogrzebienia przez Antygonę brata — zdrajcy Polinika oraz wynikające z tego konsekwencje. Gdy jednak którąś ze stron pozbawimy argumentów, motywacji, całość zacznie nabierać zgola innego wymiaru. Zniknie cały dramatyzm tej misternej pajęczyny postaw.

Dlaczego nikt nie lubi Kreona łatwo zrozumieć. Kreon symbolizuje władzę, a jeszcze nie powstało takie społeczeństwo, które by ją bezkrytycznie, spontanicznie, euforycznie i en bloc kochało. Zławsza, gdy ta jest bezkompromisowa. Nawet w najlepszych intencjach.

Pierwszą ofiarą wrocławskiej „Antygony” jest właśnie Kreon grany przez Zbigniewa Lesieña. Mamy na scenie pustego, zimnego, bezdusznego, działającego irracjonalnie tyrana. Ten irracjonalizm wziął się stąd, że Kreon nie ma argumentów. Nie przekonuje nas ani przez moment do swoich racji, nikt właściwie nie słucha jego sucho, beznamiętnie brzmiących... komunikatów. Jesteśmy po stronie tej, która sprzeciwiła się tyranowi. Nie ma dramatu Kreona, bo trudno o dylemat, gdy postać jest tylko jednowymiarowa. Nie rodzą się też żadne dylematy i wątpliwości na widowni. Wszystko jest jasne i oczywiste od momentu pojawienia się Kreona. Przez to staje się nudne. Na takiej interpretacji stracił spektakl i aktor. Odbija się to również na pozostałych postaciach dramatu. Traci na tym najwięcej Antygona nie mając przeciwnika i... partnera.

Halina Skoczyńska jako Antygona wydobywa kilka cech tej postaci rzadko akcentowanych. Gdybyśmy mieli ważyć racje jej i Kreona, nasze rozterki byłyby większe. Skoczyńska dodała bohaterce sporo pychy, próżności, fanatyzmu. Widać to doskonale zwłaszcza w scenach z siostrą, Ismeną. Antygona w jej interpretacji nie tyle chce ocalić siostrę od śmierci, co sama być męczennicą wielbioną i czczoną potem przez tłumy. W pozostałych scenach aktorka w niewielkim stopniu różnicuje to co mówi, nadużywa podobnych jak dwie krople wody intonacji.

Dlaczego

Zbyt wiele jest też reakcji historycznych. Te ostatnie akurat, może i działałyby na korzyść aktorki, bo przez owo historyczne zachowanie pozbawia ona Antygonę w jakimś stopniu odrobiny godności, ale mogłoby to mieć konsekwencję w zderzeniu z Kreonem, gdyby nie był tak płasko i karykaturalnie narysowany.

Przyznam się, że przykro się ogląda spektakl, w którym w każdej niemal scenie i każdej postaci widać zmarnowane szanse. „Antygona” powinna być w teatrze wydarzeniem. Jeśli jednak sam tekst nie rozbudza i nie podnieca aktorów, a chwilami wydaje się, że jest im zupełnie obojętny, jeśli aktorzy starają się jedynie poprawnie go podawać, to jest naprawdę za mało, by spektakl mógł ekscytować widzów.

Nie pomagają i nie przeszkadzają temu przedstawieniu ani pomysły scenograficzne — zresztą i na szczęście — bardzo proste. Nie dodaje mu klimatu muzyka, choć robiły to firmy renomowane. Scenografia — Grzegorzewski, muzyka — Radwan. Nie pomagają za bardzo pewne rozwiązania formalne i przestrzenne, jak choćby pomysły z wędrującym Chorem, rozdzielenie postaci Terejasza na dwóch aktorów, umieszczenie z tyłu widowni muzyków czy wreszcie drugiej sceny, która przez chwilę funkcjonuje. Z innej strony patrząc, te właśnie wszystkie zabiegi są największym... urozmaicheniem przedstawienia.

Wszystkie żale, które tutaj wypłakałem wypada mi zakończyć stwierdzeniem, że ja dla młodzieży wypełniający w całości widownię nie grałbym w ogóle.

Dlaczego?

Postaram się to stwierdzenie uzasadnić przy najbliższej okazji, chociaż ani dla mnie ani dla bohaterów tegoż uzasadnienia nie będzie to przyjemne.

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Teatr Kameralny we Wrocławiu. „Antygona” Sofoklesa w przekładzie Stanisława Hebanowskiego. Pieśń Chóru tłumaczył Mieczysław Brożek. Opracowanie — Jacek Łukasiewicz. Reżyseria — Ewa Bulhak, scenografia — Jerzy Grzegorzewski, kostiumy — Barbara Hanicka i muzyka — Stanisław Radwan. Premiera marzec 1984.

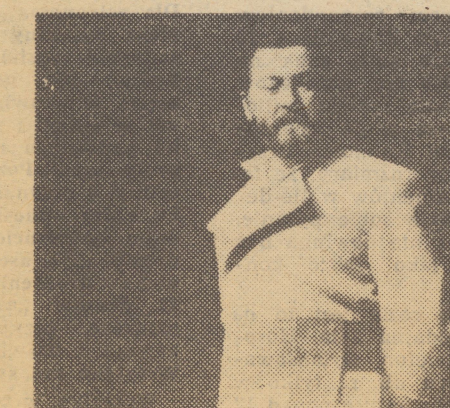
Cacy

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Druga myśl jaka mi się rzuciła na myśl jest poleceniem. Polecenie zaś „winno wydać” Kuratorium, Wydział Oświaty, PRON, ZHP, ZSMP, częściowo ZMW, by okólnikiem młodzież czwórkami szła do Teatru Kameralnego i to nie dla poratowania finansów tej placówki, lecz by uczyć mechanizmów sprawowania władzy.

Kreon zgodnie z zamierzeniami Sofoklesa, mimo znamion pychy i okrucieństwa, reprezentuje ład społeczny, się argumentów, zaś pomimo że sympatia szkolniaków będzie po stronie Antygony, pod warstwą dramatu, jest ona osobą lekkomyślną i egoistyczną. Wbrew więc intencjom, po kobiecemu zatroskanego pracownika „Słowa Polskiego” — Andrzeja Gotskiego, uważam, że o niewiele w niej chodzi, a jeżeli już o coś chodzi, to personel w foyer i mnichowaty, średniowieczny chór, wyspiewujący niewyraźnie tak bardzo znaczące u Sofoklesa pieśni. Andrzej Gotski martwi się że w „odbiorze pięknego widowiska przeszkadzają wycieczki szkolne i niefortenna aluzyjność”. Jakże przeszkadzają, skoro spektakl wyreżyserowany został w myśl idei pań od polskiego i specjalnie dla zbiorowych wycieczek, zaś jedyna aluzyjność jaką zauważyłem to rozrzucone palenie cennego surowca w koksownikach, gdyż „para” powstała z tego źródła energii idzie wyłącznie w gwizdek.

Natomiast tego, co teraz Państwo przeczytacie, nie pisałem w ciemnym



Zdjęcia: Adam Hawalec

pokoju, ślizgając się z zawiści, bijąc ogonem po udach, lecz następnego dnia po premierze powiedziałem Kreonowi w oczy.

Do Kreona (Zbigniew Lesień) miałem pretensje że jest postacią bardzo wyraźną, acz bezosobową. Bez wewnętrznej namiętności. Nie wykańczał scen i jakby w pół słowa, w pół gestu znikał ze sceny. Także o to, że on, tyran, chwilami bał się Antygony. O Stanisławie Melskim powiedziałem, że ciąży nad nim przekleństwo Büchnerowego Woyzecka, że trochę go i przełonił w starożytne czasy. Z innych, chwilami tylko uprządził twarzą własną i gra, postać Hajmona Marek Feliksiak, zaś po frustrującym graniu ogonów, swoją szansę stania się aktorką z nadwodnej części góry lodowej, nie najgorzej wykorzystuje Halina Skoczyńska, tytułowa Antygona i chociaż gwałtownością tekstu, ruchu, zachowania, pokrywa jeszcze braki, jest to najwyraźniejsza postać tego przedstawienia.

I byłoby to wszystko do zagrania w dość uniwersalnej i tzw. ogólnozakładowej scenografii Jerzego Grzegorzewskiego. Tę ogólnozakładową uniwersalność podkreślała dodatkowo ponadczasowa, wszechsytuacyjna muzyka Stanisława Radwana, którego kompozycje do tej właśnie sztuki na pewno nie są ani szczytowym, ani nawet dużym osiągnięciem w jego karierze.

Ewidencją planu w tym wydaniu „Antygony” są kostiumy Barbary Hanickiej. Jeżeli maktają, też zaprojektowany przez Hanicką, był do przyjęcia gdyż z daleka zupełnie niewidoczny, to kostiumy wybierano na chybił trafił, przeglądając albumy historii powszechnej. Otwarto ją przykładowo na stronie z bitwą pod Racławicami i buch, sukmanę kosyniera Bartosza nosi Kreon. Na dalszych stronach Rosjanie śpiewali czastuszki i buch, uszyto Kreonowi koszulę w tym stylu. Na dobre już zaczynał się w albumie wiek pary i elektryczności więc buch, Sofoklesowy strażnik ma płaszcz pożyczony od wspomnianego już w tym tekście Woyzecka, co jednocześnie dobiło od twórcę tej roli Stanisława Melskiego. Zrozumiałbym tę bigosową przebierankę, gdyby zbuntowany kostiumograf z reżyserem chciał na przykład napluć władzy w oko, lecz gdy wszystko jest cacy i dla działwy, to po co było wyczniać łamańce.

Byłoby to wszystko, co jako etatowy minus nawypisywałem o „Antygonie” przedstawionej we wrocławskim Teatrze Kameralnym i teraz, przygotowany do ukamienowania z ciekawością zglądam na drugą połowę strony, co też w obronie tego spektaklu napisł Kucharski, pasażer jadący na tym samym wózku.

ZDZISŁAW SMEKTAŁA